

CZY JEZUS  
MÓGŁ SIĘ  
PRZEZIĘBIĆ?

ROZMOWY  
O CZŁOWIECZEŃSTWIE  
BOGA

DARIUSZ  
KOWALCZYK SJ  
TOMASZ  
ROWIŃSKI

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2015

Opieka redakcyjna Olaf Pietek

Redakcja Dorota Trzcinka

Korekta Dariusz Godoś

Projekt okładki Agnieszka Kierat

Zdjęcie: Sir John Everett Millais (1829-1896)

*Chrystus w domu rodziców*, 1849-50

©Tate, London 2015

Typografia i łamanie Jacek Zaryczny

ISBN 978-83-277-0192-3

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel.: 12 62 93 200 • faks: 12 42 95 003

e-mail: [wam@wydawnictwowam.pl](mailto:wam@wydawnictwowam.pl)

[www.wydawnictwowam.pl](http://www.wydawnictwowam.pl)

DZIAŁ HANDLOWY

tel.: 12 62 93 254-255 • faks: 12 62 93 496

e-mail: [handel@wydawnictwowam.pl](mailto:handel@wydawnictwowam.pl)

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel.: 12 62 93 260, 12 62 93 446-447

faks: 12 62 93 261

[e.wydawnictwowam.pl](http://e.wydawnictwowam.pl)

Druk: Drukarnia READ ME, Łódź

# Spis treści

Zamiast wstępu	7
1. Czy Jezus mógł się przeziębic?	13
2. Dlaczego Jezus się modlił?	25
3. Dlaczego Jezus wypełniał prawo żydowskie?	36
4. Czy Jezus śmiał się i płakał?	45
5. Czy Jezus wiedział wszystko?	56
6. Czy Jezus wiedział, że jest Bogiem?	66
7. Czy Jezus był wybitnym cieślą?	79
8. Czy Jezus był przystojny?	89
9. Czy Jezus był wewnętrznie rozdwojony?	104
10. Dlaczego Jezus jadł z uczniami po zmartwychwstaniu?	114
11. Czy ciało Jezusa ulegało rozkładowi po śmierci?	122
12. Co się stało z ciałem Jezusa podczas wniebowstąpienia?	130
13. Dlaczego Jezus nie pokonał grzechu raz na zawsze?	139
14. Czy Jezus miał wiarę?	149
15. Czy Jezus chciał takiego Kościoła, jaki znamy?	159

## Zamiast wstępu

- DARIUSZ KOWALCZYK SJ: Za chwilę oddam się w pańskie ręce, najpierw chciałbym się jednak dowiedzieć, skąd pomysł, by „męczyć” mnie pytaniami o to, czy Jezus mógł się przeziębic lub czy był przystojny.

TOMASZ ROWIŃSKI: Cóż, po prostu wiem, że ojciec pozwala się „męczyć” i nie potraktuje nawet takiego „głupiego” pytania jako głupiego. A o to trochę chodzi. Banalem jest stwierdzenie, że nie ma głupich pytań – niestety, bywają, niemniej te, które chcę zadać, do nich nie należą.

Mówiąc jednak poważnie, przynajmniej niektóre z nich poruszają kwestie, nad którymi się nie zastanawiamy, gdyż być może wydaje nam się to niestosowne. A przecież nie były one obce ani Ojcom Kościoła, ani mistrzom, w najlepszym tego słowa znaczeniu, scholastyki. W czasach nowożytnych jednak Jezus coraz bardziej odrywał się od swojej cielesności – nastąpiło, jak mówi współczesny katolicki myśliciel Fabrice Hadjadj, Jego odcieleśnienie. Jezus stawał się coraz bardziej wzniosły, aż w końcu w zsekularyzowanych wizjach rozmaitych filozofów bardziej zaczął przypominać ideę niż

żywego człowieka – wcielonego Syna Bożego. Duch epoki w mniejszym lub większym stopniu oddziaływał także na nas, wierzących. Maskowaliśmy ten problem rozwijaniem cnoty pobożności i szacunku, ale ostatecznie myślę, że też uczyniliśmy Pana Jezusa nieco... nierzeczywistym – podobnie jak to bywa z ideami, przynajmniej w takim sensie, w jakim rozumiemy to słowo dzisiaj. Ostatecznie nie żyjemy już w epoce klasycznej, w której idee uważano za myśli samego Boga. Choć może warto by było do tego wrócić...

- Pytania, które pan zadał, są zróżnicowane, niektóre zdają się wyjątkowo szczegółowe. Bywało, że dzieliłem się treścią naszych rozmów z profesorami na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim – na przykład tą na temat urody Jezusa. Kilka razy usłyszałem, że na szczęście nie są to kwestie najważniejsze. Pan, zdaje się, uważa inaczej.

W pytaniu o to, czy Jezus był przystojny – mimo że jest ono sformułowane z beztróską pięknoducha – zawarliśmy pewne klasyczne zagadnienie kultury europejskiej. Nie chcę zawczasu zdradzać, o co chodzi, warto jednak podkreślić, jaka zasada przyświeca naszej rozmowie: żadne z pytań nie służy tylko zaspokojeniu błażej ciekawości.

Myślę, że w czasach, gdy religiom przypisuje się coraz mniejsze znaczenie, gdy są one zespołem prywatnych

przekonań, który wielu służy jako jeszcze jedno narzędzie konsumpcji – wprawdzie duchowej, ale jednak konsumpcji – warto przypomnieć, że co najmniej jedna z tych religii jest prawdziwa i namacalna, że nie da się jej zepchnąć w świat mitologii. Jezus naprawdę chodził po ziemi – umarł i zmartwychwstał, wypełniając proroctwa.

Czy można nasze rozważania nazwać czczą scholastyką? Być może, ale osobiście uważam, że nie ma wiary bez konkretności, bez tego, co rzeczywiste, wręcz bez dotykania. Chciałbym w naszych rozmowach pokazać, że chodzi o ciało, a nie o ideologię. O ciało Boga, które wywraca całe nasze rozumienie świata – jeśli tylko zechcemy je zauważyć.

- Ponoć w IV wieku spory chrystologiczne były na tyle żywe, że nawet przekupki na targach sprzeczały się o to, ile natur ma Zbawiciel. Ale to było dawno temu. Myśli pan, że dziś „normalni” ludzie zadają sobie czasem takie pytania?

Trudno powiedzieć. Akurat ten spór został rozstrzygnięty, więc nie wracamy do niego z taką intensywnością.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę na dwa zagadnienia dotyczące naszych czasów i naszej wiary. Pierwsze to duża potrzeba konkretności i namacalności właśnie – myślę tu o chrześcijanach, dla których wiara jest faktycznie centralnym punktem odniesienia w życiu. Widzę tę potrzebę w różnych przejawach pobożności – choćby

w żywotności adoracji Najświętszego Sakramentu, szczególnie wśród rozmaitych wspólnot powstających w Kościele. Czasem posuwają się one chyba aż nazbyt daleko – do dotykania monstrancji, niemniej taka praktyka dobitnie wskazuje na chęć ucieczki od odcieleśnienia. Nie jest to chyba najszcześniejsza postawa, bo przecież realne dostrzeżenie, do kogo należy Ciało w monstrancji, powinno pobudzać raczej do bojaźni Bożej i szacunku niż do przesadnej poufałości. Widzę tę potrzebę także w zwrocie części młodych katolików ku starym formom liturgicznym, zapewniającym rytualny porządek kultu – a zatem także pewnego rodzaju konkretność i namacalność, które dostrzegają w tym, że nie od nich zależy to, co się dzieje w tajemnicach ołtarza. Można by dodać do wymienionych elementów jeszcze stałość – pewien rodzaj niezmienności, nawet jeśli jest ona dość względna historycznie. Powyższe przykłady, i nie tylko one, ukazują, że wierzący mają potrzebę powszechnej bliskości Jezusa – czasem bardziej spontanicznej, czasem bardziej hieratycznej, ale powszechnej. Mają potrzebę zrozumienia, jaki był nasz Pan, gdy chodził po ziemi, i jaki jest teraz, w chwale po prawicy Ojca. Sądzę, że pytania, na które staraliśmy się odpowiedzieć podczas naszych rozmów, są bliskie dzisiejszym poszukiwaniom ludzi wierzących.

Drugie zagadnienie, na które chciałbym zwrócić uwagę, dotyczy już bardziej tych przekupek, o których ojciec wspominał, i ich sporów. Targ, rynek to nie są już

miejsca, gdzie się dziś prowadzi spory. Ich miejsce zajęły serwisy społecznościowe – wręcz wrą od nieustannych dyskusji pomiędzy wierzącymi. Często patrzymy na to niechętnie, ponieważ uderza to w nasz ideał jedności. Sądzę jednak, że należałoby spojrzeć na to inaczej – nie dyskutuje się przecież z zaangażowaniem o sprawach, które nie są ważne. Gdy papież Franciszek poruszył niedawno kwestię i problemy współczesnej rodziny, rozgadaliśmy się na ten temat dość mocno. Niemal jak te przekupki.

Jeśli wśród chrześcijan zapanuje martwa cisza, będzie to bardzo zły znak.

Mam nadzieję, że nasze dialogi wydadzą się czytelnikom interesujące, sprowokują ich do własnych przemyśleń i przybliżą do spraw Bożych.

- Rzeczywiście, w Internecie nie brakuje miejsc, gdzie odbywają się bardzo żywe dyskusje na tematy wiary, Kościoła, Boga. Niekiedy zastanawiam się, kim są ludzie, którzy poświęcają swój wolny czas na dyskusje, a czasem nawet sprzeczki na tematy wiary. Kim są ci teologowie, którzy na żadnym wydziale teologicznym nie studiowali, ale interesują się teologią, niekiedy bardziej niż teologowie profesjonalni. Innymi słowy, kto może zainteresować się naszą rozmową?

Coraz częściej mam wrażenie, że teologia opuszcza uniwersytet. Cóż, niewątpliwie pokazuje to, jak głęboki jest kryzys tej instytucji. Niemniej w III czy IV wieku



po Chrystusie teologia również nie była uprawiana na uniwersytetach, bo ich po prostu nie było. Kto przeczyta tę książkę? Myślę, że zarówno część teologów profesjonalnych, jak i amatorów uzna nasze podejście za zbyt frywolne, mało poważne. Jestem jednak przekonany, że będą i tacy, również wśród osób z formalnym wykształceniem teologicznym, których właśnie taki sposób prowadzenia rozmowy zachęci do jej przeczytania. Dlatego też myślę, że dotrzemy z tym poszukiwaniem, nie tylko obrazu, ale i ciała Syna Bożego, do rozmaitych wierzących. No właśnie – do wierzących, ale może nie tylko. W końcu nie rozmawiamy tu po to, by zabłysnąć erudycją, ale by umocnić siebie oraz braci i ukazać odbłask Światłości Świata tym, którzy jej jeszcze szukają.

## Czy Jezus mógł się przeziębic?

- TOMASZ ROWIŃSKI: Ojcie Dariuszu, kiedy zastanawiam się nad tym, czy Jezus mógł się przeziębic, dochodzę do wniosku, że było to niemożliwe. Dlaczego? Ponieważ jeśli mógłby się przeziębic, to mógłby także zachorować na zapalenie płuc i w efekcie umrzeć. A czy Mesjasz mógł umrzeć przed wypełnieniem misji? Nie sądzę.

DARIUSZ KOWALCZYK SJ: Ciekawe rozumowanie! I ciekawa prowokacja: Czy Chrystus mógł umrzeć przed wypełnieniem misji? Odpowiem jednak zdecydowanie: Mógł, bo choć był prawdziwym Bogiem, to był także prawdziwym człowiekiem, a nie jedynie Bogiem, który założył człowieczą maskę, by się nam w takim przebraniu pokazać. Człowiek, który żyje na ziemi, może wpaść do rwącej rzeki i się utopić lub zapaść na śmiertelną chorobę. Twierdzenie, że Jezusowi takie niebezpieczeństwa nie groziły, dopóki nie wypełnił swej misji, zdaje się negować prawdziwość Wcielenia, czyli to, że Bóg rzeczywiście stał się człowiekiem, a nie jedynie ukazał nam się jako człowiek. Jeśli ciało Chrystusa od narodzenia miałoby jakieś

## 1. Czy Jezus mógł się przeziębic?

specjalne właściwości, dzięki którym żadne choroby by się Go nie imały, to czy byłoby ono rzeczywiście ludzkim ciałem? W pierwszych wiekach istniała herezja zwana doketyzmem (gr. *dokein* – „wydawać się”). Głosiła ona, że tym, którzy spotykali Jezusa, tylko się wydawało, że mają do czynienia z człowiekiem, bo tak naprawdę nie miał on rzeczywistego, fizycznego ciała, lecz ciało eteryczne. Według niej Chrystus pozornie był człowiekiem, pozornie też umarł i cierpiał na krzyżu.

Kościół potępił takie koncepcje jako całkowicie niezgodne z wiarą chrześcijańską. W Liście do Hebrajczyków znajdujemy bardzo ważne zdanie: „Nie takiego bowiem mamy arcykapłana [Jezusa Chrystusa], który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu” (4,15). Przeziębienie samo w sobie nie jest grzechem, a zatem Jezus mógł być przeziębiony. Z kolei bycie bezgrzesznym nie osłabia człowieczeństwa, bo grzech nie należy do istoty człowieka, choć jest powszechny. Wręcz przeciwnie, bezgrzeszność odkrywa to, czym naprawdę jest człowiek stworzony na Boże podobieństwo. Zauważmy, że bez grzechu była też Maryja, najprawdziwsza z ludzi. A skoro o matce Jezusa mowa, to pewnie nie raz przygotowywała jakieś ziółka albo maści, by pomóc synowi, który odczuwał właśnie pewne dolegliwości. Także św. Józef nie był fikcyjnym opiekunem, mały Jezus naprawdę potrzebował opieki. Wszak mógł – jako niemowlę – zostać zabity przez siepaczy Heroda, gdyby ten działał szybciej

i skuteczniej. Mógł zginąć w czasie ucieczki do Egiptu – podróż zapewne nie należała do łatwych i bezpiecznych. W tych i innych sytuacjach Józef był narzędziem w rękach Bożej Opatrzności. Nie należy jednak pojmować jej jako sytuacji, w której Bóg zawiesza prawa natury, tak że cegła nie spada, lub kieruje ludźmi jak marionetkami, by nie zrobili tego, co zamierzają. Bóg Ojciec w historii wcielnego Syna nie wpływał na stworzoną przez siebie naturę ani nie przekreślił ludzkiej wolności.

■ Ale posyłał swoich aniołów.

Tak! Posyłał swoich aniołów, gdy trzeba było natchnąć Józefa, by zaprowadził Maryję i Jezusa w bezpieczne miejsce do Egiptu. Posłannictwo aniołów nie stanowi jednak opozycji dla wolności człowieka. Troška Józefa o Świętą Rodzinę nie była wymuszona. Była działaniem podejmowanym w wolności. Józef mógł się sprzeciwić, powiedzieć: „Nie! Mam własny plan”. Historia Jezusa była prawdziwą historią ludzką, choć działali w niej Bóg Ojciec i Duch Święty. To, że ostatecznie Maryja powiedziała: „Niech się tak stanie”, a Józef posłuchał anioła, nie oznacza, że byli jakby zaprogramowani. Nie! To były odpowiedzi wolnych osób. Tak samo fakt, że Jezus nie zmarł przed wypełnieniem swojej misji na żadną chorobę, nie oznacza, że z definicji nie mógł na taką chorobę zapasć. Choć oczywiście można się zastanawiać, co by było gdyby.

## 1. Czy Jezus mógł się przeziębic?

- Tak, z tym się zgadzam i jestem daleki od przyznawania racji doketom. Wydaje mi się jednak, że w kwestii człowieczeństwa Jezusa nie wystarczy rozróżnić prawowierności i herezji, miała ona bowiem w dziejach teologii różne ujęcia. Rozważmy takie spojrzenie: skoro Jezus jest nowym Adamem cudownie poczętym w łonie Maryi dziewicy, to jest człowiekiem, ale niedotkniętym upadkiem pierwszych ludzi. Tymczasem umarł, a czyż śmierć nie weszła pomiędzy ludzi przez grzech? Czy doświadczenie rajskie nie jest doświadczeniem natury ludzkiej nieosłabionej jeszcze przez niewierność Bogu – zatem nie tylko w jej wymiarze duchowym, ale i fizycznym?

To prawda, że Jezus jest nowym Adamem, w którym widzimy, czym naprawdę jest pełnia człowieczeństwa i kim jest człowiek stworzony na Boże podobieństwo. W tej perspektywie człowieczeństwo Jezusa jest nie tylko porównywalne z człowieczeństwem pierwszych ludzi, niedotkniętych grzechem pierworodnym, lecz je przewyższa, gdyż w osobie Chrystusa widzimy zarówno dobry początek dziejów człowieka, jak i ich ostateczne spełnienie. Zauważmy jednak, że chociaż sam Jezus był bez grzechu i był doskonale zjednoczony z Bogiem Ojcem, to przyszedł na świat, który był w grzechu pogrążony, oddalony od Boga. Jezus był narażony na skutki grzechu innych. Choć Jego człowieczeństwo, jako nietknięte grzechem, przywodzi na myśl „rajskie”

człowieczeństwo sprzed upadku pierwszych rodziców, to przecież Jezus nie żył w raju, ale w bardzo konkretnej sytuacji geograficzno-społecznej, która była raczej daleka od rajskiej beztroski. Podobnie jest w przypadku Maryi, która – jak wierzymy – została niepokalanie poczęta, czyli zachowana od zmyy pierworodnej, ale mimo to cierpiała na tym skalanym grzechem świecie. Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdza, że „Dopóki człowiek pozostawał w zażyłości z Bogiem, nie miał ani umierać, ani cierpieć” (376). Tyle że ów brak cierpienia był owocem nie tylko bezgrzeszności człowieka, lecz także jego harmonii ze stworzeniem. Tymczasem po grzechu pierworodnym całe stworzenie „jęczy i wzdycha w bólach rodzenia” (Rz 8,22).

#### ■ Jakie były relacje między Jezusem a stworzeniem?

Jezus był w harmonii z sobą i z Bogiem Ojcem, ale nie mógł być w harmonii ze stworzeniem ze względu na jego skażenie grzechem. Tę harmonię zaczął przywracać.

Zauważmy ponadto, że objawienie przez Chrystusa miłości Boga do człowieka nie polega na tym, że druga Osoba Trójcy Świętej stała się człowiekiem i chodziła po świecie, demonstrując własną odporność na choroby i wszelkie inne małe i duże nieszczęścia. Wręcz przeciwnie, Bóg przekonuje o swej miłości do nas, okazując pełną solidarność z nami. Nie jest to solidarność teatralna, oparta jedynie na słowach, ale solidarność w znoju

## 1. Czy Jezus mógł się przeziębic?

i trudzie aż po krzyż. Wyobrażenie „rajskiego” człowieka Jezusa, który tego i owego uzdrowi, ale sam żyje w nie-naruszonej stresem czy bólem szczęśliwości, jest dosyć karykaturalne.

- To jak to jest z tym rajem? Dziś wielu już sam raj postrzega jako karykaturalny lub mityczny.

Najpierw powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, czym właściwie jest raj i jaka była kondycja pierwszych rodziców. Czy rzeczywiście musimy wyobrażać sobie, że przed grzechem pierworodnym ludzie nie umierali, ale żyli nieskończenie w jakichś rajszych ogrodach? W zacytowanym powyżej fragmencie Katechizmu mówi się, że człowiek w raju nie miał ani cierpieć, ani umierać. W Księdze Mądrości czytamy, że „dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka – uczynił go obrazem swej własnej wieczności” (2,23). To zdanie możemy jednak odnieść do tego, co Apokalipsa nazywa drugą śmiercią (zob. Ap 20,6.14), czyli śmiercią duchową, definitywnym oddzieleniem od Boga. Śmierć pierwsza natomiast, czyli fizyczna, byłaby w raju łagodnym przejściem z doczesności do życia wiecznego w Bogu. Istota raju nie polegałaby zatem na braku śmierci fizycznej, ale na głębokim, radosnym doświadczeniu wspólnoty z Bogiem w każdej sytuacji. Wiemy jednak, że dla Jezusa śmierć nie była spokojnym powrotem do Ojca. W Ogrójcu Syn Boży sphywał krwawym potem, a na krzyżu doświadczył

opuszczenia – wołał z niego: „Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46). Chrystus bowiem rzeczywiście wziął na siebie skutki grzechu: cierpienie, opuszczenie, lęk, ciemność. Tak właśnie możemy rozumieć niesłychane słowa św. Pawła: „On to [Bóg Ojciec] dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” (2 Kor 5,21). Jezus zatem nie tylko nie prowadził pełnej pokoju rajskiej egzystencji, ale miał radykalne doświadczenie rzeczywistości grzechu, mimo że sam był bezgrzeszny, święty.